

ONA  
ZROBI WSZYSTKO,  
BY PRZEŻYĆ.

POD

ON  
ZROBI WSZYSTKO,  
BY JĄ ODNALEŹĆ.

POWIERZCHNIA



DIANA URBAN

*Young*

DIANA URBAN

# POD POWIERZCHNIĄ

PRZEŁOŻYŁA

Daria Kuczyńska-Szymala



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Under the Surface*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczynie: Olga Gorczyca-Poptawska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Kristin Boyle

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Diana Urban

Map copyright © 2024 by Danny Ride, brushes by Josh Stolarz

Jacket art © by Jeremy Encio

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Daria Kuczyńska-Szymala, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-273-5

Grupa Wydawnictwo Kobięce | [www.WydawnictwoKobięce.pl](http://www.WydawnictwoKobięce.pl)



# 1

# RUBY

## DWA DNI WCZEŚNIEJ

– Teraz mamy szansę – szepczę do moich najlepszych przyjaciół, Seana i Val, w cieniu wieży Eiffła. – Chodźcie.

To dopiero nasz pierwszy dzień w Paryżu – dzięki grzecznemu przesiadywaniu na lekcjach francuskiego, a potem żmudnemu zbieraniu funduszy wybraliśmy się na tę najlepszą wycieczkę ever – a ja już próbuję oderwać się od klasy.

– Ale dokąd? – Sean marszczy brwi, zerkając na naszego nauczyciela, pana LeBrecque’a, który z jakiegoś niezrozumiałego powodu zaplanował, że oszałamiające widoki z wieży Eiffła będziemy podziwiać nieprzytomni po nocnym locie. Gwałtownie gestykuluje przy nazwiskach francuskich naukowców i inżynierów wyrytych pod pierwszym balkonem, podczas gdy jedna połowa klasy jest bliska zbiorowej zapaści, a druga chichocze napędzana adrenaliną.

– Znaleźć bunkier. – Spoglądałam na Val, żeby mnie poparła, ale ona nie sprawia wrażenia zbyt przytomnej.

– Chyba mamy za mało czasu – stwierdza Sean.

– Ale to jest dosłownie tutaj.

Tajny bunkier wojskowy, o którym czytałam – sekretny, bo z tego, co wiem, nie wspomina o nim żaden youtuber specjalizujący się w podróżach – ponoć kryje się pod południowym filarem. A ten w tym momencie jest dla mnie stąd widoczny.

Nie na ekranie laptopa. Ani telefonu.

Widzę go na własne, ludzkie oczy.

Zapytałam wcześniej pana LeBrecque'a, czy moglibyśmy zajrzeć do niego całą klasą, ale on prychnął:

– Już ledwo wcisnąłem do planu te twoje katakumby. Nie mogę całej wycieczki poświęcić na potrzeby twojego show.

To było nawiązanie do mojego kanału na YouTube pod nazwą Sekretne Skarby Rubi. Doceniłam przytyk, ale jednocześnie pozbyłam się złudzeń, że nauczyciele nie mają pojęcia o mojej działalności medialnej.

A skoro oni o tym wiedzą, to tata pewnie też.

Tato nie jest przekonany do moich globtroterskich aspiracji. Ale trudno prowadzić kanał podróżniczy na YouTube, jeśli się... jakby to powiedzieć... nie podróżuje. Gdyby to od niego zależało, trzymałby mnie w powijakach bez końca – no chyba że pielęgnuję go, gdy jest na kacu, albo obsługuję stoliki w jego restauracji. Chce, żebym w niej pracowała, kiedy pójde do miejscowego college'u, a gdy powiedziałam mu, że po skończeniu szkoły Val zamierza mnie zabrać w podróż z plecakiem po Europie, na jego okrągłej, porośniętej brodą twarzy pojawił się tak zbolaty wyraz, że aż mi się zrobiło go żal. Ten tydzień jest rodzajem próby dla nas obojga i obawiam się, że to raczej nie on wyjdzie z niej zwycięsko.

Ale nie mogę teraz o tym myśleć. Nie na cholernej wieży Eiffla. Marzyłam o tej chwili zbyt długo, żeby aktualnie martwić się czymkolwiek innym niż tym, jak szybko to się stanie tylko wspomnieniem. Muszę się napawać każdą minutą. Sfotografować każdy zakątek. Wściubić nos w każdą szparę. Nawet jeśli oznacza to oddalenie się od klasy na ułamek sekundy.

Pociągam Seana za rękaw kurtki.

– No weź.

Val nadal nie kontaktuje.

– Val.

– Mhm...?

– Bunkier?

– Och, racja, sorki. – Dziewczyna mruga mocno i poprawia fioletowe okulary w rogowej oprawie pod czarną grzywką, która mocno kontrastuje z jej alabastrową cerą i promiennymi orzechowymi oczami. – Boski chłopak na dziewiątej.

Rozglądam się, ale nikt w tłumie turystów się nie wyróżnia.

Pan LeBrecque staje naprzeciw nas. Wyrzywa mi się jęk zawodu. To by było na tyle.

Val zwykle nie marnuje okazji. Jest uzależniona od adrenaliny i pragnie – wręcz domaga się – nieustannej uwagi. W zeszłym roku, kiedy przeprowadziła się do Starborough, na nasze senne przedmieście na północy Bostonu, wpadła do mojego życia niczym diabeł tasmański i wytargała mnie wrzeszczącą i kopiącą z mojej strefy komfortu. Niektóre z naszych wyczynów przyprawiłyby tatę o wylew, jak włamanie się do krypt pod kościołem Old North, rafting w górach Berkshires czy przekupienie tego miłego strażnika leśnego, żeby pozwolił nam przenocować na wyspie Georges. Ale im śміalej działałyśmy, tym szybciej rosła liczba moich subskrybentów, więc po pewnym czasie nie trzeba mnie już było przekonywać.

I spójrzcie na mnie teraz, jak zachęcam ich do wycieczki.

– LeBrecque kazał nam się trzymać razem. – Sean wskazał na resztę maturzystów biorących udział w wycieczce. Zostaliśmy za nimi daleko w tyle, daremnie starając się, by nie pojawiali się nagle w kadrze podczas moich długich ujęć czy zbliżeń, niczego nieświadomi niczym dżdżownic na mokrym chodniku.

– Ale nagranie tego bunkra podbiłoby mi zasięgi – argumentuję. – Wszyscy, łącznie z naszymi babkami, wrzucali już kiedyś wieżę Eiffla.

– Moja babcia nie – odparł z kamienną miną.

Prycham.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– No ale nie powinniśmy.

Val przewraca oczami.

– Najlepszy sposób na nudę.

Sean krzyżuje ramiona. Podstawić mu dowolny regulamin, a za kwadrans będzie go umiał na pamięć. Jest w JROTC, młodzieżowej rezerwie amerykańskiej armii, i po skończeniu szkoły chce pójść do wojska, jak jego tata, a jego wysoka i atletyczna sylwetka, szerokie ramiona, podgolone na krótko włosy, wysokie kości policzkowe i nieustannie zmarszczone brwi sprawiają, że bardzo łatwo go sobie wyobrazić w mundurze.

I wyobrażam sobie. Dość często.

Ale ten mundur zabierze go daleko ode mnie.

– Teraz – szepcze Val, łapiąc mnie za rękę. – Teraz, teraz, teraz.

Pan LeBrecque znowu gestykuje przy wieży, a ja kiwam głową, czując, jak czubki palców śwędzą mnie od adrenaliny.

Sean wyrzuca rękę do góry.

– Proszę pana?

– Co ty robisz? – piszczę i trzępię go po rękawie kurtki.

– Panie LeBrecque – mówi, ignorując mnie, kiedy nauczyciel się odwraca. – Przepraszam, że przerywam, ale czy moglibyśmy we trójkę odejść na chwilkę? – Macha ręką w kierunku południowego filaru. – Ruby chciała coś nagrać.

Nauczyciel wzdycha znużony, a potem zerka na zegarek.

– Nasze wejście jest za kwadrans. Bądźcie z powrotem za dziesięć minut.

– Dziękujemy – woła Val, już zmierzając ku południowemu filarowi.

Sean posyła mi krzywy uśmiech i popycha mnie za nią.

– Och, nawet się nie odzywaj – mruczę.

Uśmiecha się szerzej.

– Ja nic nie mówię.

Cały czas trzyma rękę na mojej talii. Dobrze mi z tym. Przyspieszam jednak i wyprzedzam go.

Napięcie między nami wzbiera od miesiący i teraz, tu w Paryżu, krew się we mnie gotuje pod każdym jego przelotnym spojrzeniem i za każdym razem, gdy jego wargi drgną w uśmiechu, jakbym co chwila potykała się o kabel pod napięciem. Ale nie chcę, żeby mnie dotykał, nie chcę, by te iskry wybuchły. Nie chcę ryzykować, że spopieli moje serce.

Bo tak to się skończy. Tak się zawsze wszystko kończy.

Więc wolę zadbać o dobre uziemienie.

Kiedy we troje docieramy do wejścia do bunkra, Sean sprawdza, gdzie przesunęła się nasza klasa.

– Możesz przestać? – Wskazuję na ikoniczne koronkowe przesłania z kutego żelaza wokół nas. – Tego się na co dzień nie widzi.

Staloszare oczy Seana przesuwają się na mnie.

– Och, nie martw się. Podziwiam widoki. – Patrzymy sobie w oczy odrobinę za dłużej, a ja czuję ciepło na policzkach pomimo chłodu.

Czasem sprawia, że jednak mam ochotę splonąć.

Dziwne, ale kiedyś Sean mnie onieśmielał. Wygląda, jakby się urodził od razu z bicepsami, a minę zawsze ma nieprzystępną. Nie wiedziałam, czy jest nieśmiały, czy uważa, że nic sobą nie prezentuje, dopóki w pierwszy dzień ostatniej klasy pan LeBrecque nie kazał nam razem nagrać po francusku filmiku przedstawiającego Starborough. Po szkole poszliśmy do spożywczaka, żeby mieć to z głowy, dość spięci, ale kiedy włączyłam nagrywanie, Sean rozłożył szeroko ręce i wrzasnął: „Le boutique est grand et à des bananas”, a ja parsknęłam śmiechem, bo to aż bolało. Całe popołudnie przekrzykiwaliśmy się po francusku i potem ledwo mieliśmy dość materiału, żeby poskładać z tego coś sensownego, ale jemu się udało, co było naprawdę niezłym wyczynem. Od tamtej pory pomaga mi w montażu nagrań.

– Hej, zobaczcie – woła Val, pokazując coś za Seanem. – To chyba to.

Podchodzimy tam. Pordzewiała zielona barierka odgradza wejście na betonowe schody prowadzące pod ziemię.

– To jest to – stwierdzam. – Widziałam zdjęcie drzwi, które są na dole.

Nie można ich zobaczyć z miejsca, w którym jesteśmy, ale przysuwam obiektyw między kratami do szklanej przegrody i nagrywam, co się da.

Val wślizguje się pod zieloną barierkę i z frustracją szarpie klamkę metalowych drzwi.

Sean chichocze.

– Czego się spodziewałyście? Gdyby każdy random mógł tam wejść, to wtedy nie byłby tajny bunkier.

Cofam się kilka kroków.

– Dajcie mi chociaż zrobić parę przebitek.

Val się krzywi.

– Brzmisz jak moja mama. „Skarbie? Zrób jeszcze parę przebitek”. – Pstryka palcami, udając melodyjny głos swojej matki. Jej rodzice mają swój własny program poradnikowy i zabierają ją na wyjazdy po całym kraju, żeby w każdym roku nagrywać w innej okolicy. – „Skarbie? Przebitka”. – Pstryknięcie i wskazanie palcem.

– Sorki. Postaram się mniej cię traumatyzować – odpowiadam. Val się śmieje, a ja przyklękam, żeby złapać w kadrze barierkę, i przesuwam obiektywem po wejściu. – Sean, albo wyjdź z ujęcia, albo patrz na schody. – Obserwuje naszą klasę jak sokół.

Zaskoczony potyka się o próg i w ostatniej chwili łapie się barierki, a potem poprawia sobie kurtkę.

– Nikt tego nie widział.

– Ale zobacz! – Klepię aparat.

Sean wydaje z siebie jęk.

– Skasuj to, proszę.

– Hm... Sama nie wiem. Ile mi zapłacisz?

Śmieje się łagodnie, a jego oczy lśnią jak podświetlone belki nad nami, aż przesuwa wzrok na moje usta i zatrzymuje go na nich.

Robi mi się w środku ciepło i przyjemnie, jakbym właśnie wypięła parującą café au lait. Podnoszę się powoli i opuszczam aparat, kiedy się zbliża, wpatrując się w moją twarz, jakby chciał zapamiętać każdy jej szczegół. Przechodzi mnie dreszcz, a oddech urywa się, jakby nagle wokół zabrakło powietrza.

– Czy mogę... – pyta.

Końcówki moich połączeń nerwowych iskrzą. To jest ten moment.

Nasz pierwszy pocałunek.

Pod wieżą Eiffła.

To takie kiczowate, że aż przytykam palce do ust, żeby się nie rozeźmiać. Sean przesuwa dłonią po swoich krótko przystryżonych włosach i odwraca wzrok, po czym wkłada ręce do kieszeni.

Ta chwila minęła. Tak po prostu.

I bardzo dobrze. Poza tym nie chciałabym, żeby Val czuła się niezręcznie...

Zaraz.

Val nie ma.

Przebiegam wzrokiem po tłumie turystów pod pobliskim filarem wieży, ale nigdzie jej nie widzę. Sean dostrzega mój zmieniony wyraz twarzy i szybko zerka na klasę.

– Wszystko okej. Nadal tam stoją.

– Nie o to chodzi. Gdzie jest Val?

– Och. – Rozgląda się, a następnie znowu przenosi wzrok na mnie. – Nie wiem.

– Może próbuje znaleźć inne wejście do tego bunkra. – Albo zauważyła coś błyszczącego i poszła tam, jak zwykle.

– A jest inne wejście?

– Nie mam pojęcia.

Sean patrzy na zegarek.

– Nasze dziesięć minut prawie się skończyło.

– Wiem.

– Pójdę powiedzieć LeBrecque'owi...

Łapię go za rękaw.

– Czekaj. Ona musi gdzieś tu być.

Obracam się i biegnę na prawo, ale tam pod filarem jest tylko starodawna kasa biletowa. Żadnych drzwi ani schodów.

– Ruby, poczekaj... – mówi do mnie Sean.

Kieruję się w lewo, spodziewając się, że za rogiem zobaczę sklep z pamiątkami czy coś takiego, lecz nie ma tam nic poza wysokim płotem.

– Cholera.

Jak w gorączce wpadam w tłum turystów i wołam:

– Val!

Nigdzie jej nie widzę.

Zanim się obrócę, żeby zawrócić, uświadamiam sobie, że zgubiłam też Seana. No nie. Wzdycham i wtedy mój wzrok wyłapuje znajome fioletowe okulary.

Val rozmawia z jakimś nieznajomym. Jest parę lat starszy od nas, ma charakterystyczne rysy twarzy i potargane kasztanowe włosy, które opadają mu na czoło. Ostro zarysowaną żuchwę pokrywa ciemny zarost. Może to jest ten chłopak, którego wypatrzyła wcześniej.

– Val! – krzyczę.

Dostrzega mnie w tłumie.

– Tu jesteś.

Jakbym to ja zniknęła.

Łapię ją za ramię.

– Musimy wracać.

– Czekaj. – Zwraca się do chłopaka: – To gdzie się potem spotkamy?

Szczeka mi opada. Zanim on zdąży odpowiedzieć, kręcę głową.

– Nie, nie. Idziemy.

– Ale... – Moja przyjaciółka nie daje za wygraną.

– W porządku – mówi chłopak z wyraźnie francuskim akcentem. Macha telefonem, puszczając do nas oko, a potem znika w tłumie. Val tłumii uśmiech, a policzki ma różowe jak jabłuszka.

– Zdążyłaś dać mu swój numer? – pytam.

Zaciska usta, a jej oczy połyskują psotnie.

O rany! Powinna być mądrzejsza. Ale nie chcę się o to kłócić. Zdecydowanie wolę unikać konfrontacji.

No chyba że z pajakami. Pajaków nienawidzę.

– No co? – Val reaguje na moją skwaszoną minę. – Poprosiłam go, żeby polecił jakieś nietypowe miejsca do zwiedzania, a on obiecał, że prześle mi całą listę. A później...

– Tu jesteście. – Zjawia się Sean, zdyszany, jakby biegł przez tłum sprintem. – Co tam?

– Hipopotam – odpowiada Val i rusza z powrotem do grupy. Chłopak marszczy brwi, jakby nie ogarnął.

Śmieję się.

– Nie próbuj zrozumieć, serio.

– Nie wiem, jak to wytrzymujesz.

Robi mi się przykro. Sean i Val nigdy nie byli sobie bliscy – a przez ostatni miesiąc wręcz warczeli na siebie bardziej niż zwykłe. Miałam nadzieję, że na tej wycieczce wreszcie się polubią. Ale to się raczej nie zdarzy.

Kiedy dołączamy z powrotem do naszej grupy, pan LeBrecque, nieświadom, jak nieudany był nasz skok w bok, opowiada coś po francusku. Natomiast pani Williams, nasza bibliotekarka, która zgłosiła się na ochotnika na opiekuna wycieczki, obrzuca nas znaczącym spojrzeniem, kiedy wręcza nam bilety. Jest spoko, ale to chyba ma być ostrzeżenie. Ups.

– Z powodu dużego zagęszczenia turystów to miejsce jest idealne dla kieszonkowców – stwierdza nauczyciel. Łakomy kąsek. Zaczynam nagrywać. – Kto pamięta, co mówiłem o tym, jak nie wpaść w oko kieszonkowcom?

Olivia Clarkson, jak zwykle, pierwsza unosi rękę.

Ale pan LeBrecque, jak zwykle, wybiera kogoś innego. Nawet nasi nauczyciele uważają, że Olivia nie potrzebuje kolejnego potwierdzenia, że wie już wszystko.

Ścisła mnie w żołądku, kiedy wywołuje Selenę Rodriguez.

Prymskę. Przyszłą astronautkę. Królową szkoły. Dziewczy-nę gwiazdy kółka teatralnego.

I mojego największego wroga.

Nie zawsze tak było. Do minionej wiosny byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, które wołały patrzeć w gwiazdy zamiast

imprezować i większą sympatią darzyły postaci z gier komputerowych niż prawdziwych ludzi. Dołączyłyśmy do drużyny pływackiej, żeby miała więcej punktów w rekrutacji na uczelnie, a wybrałyśmy pływanie, bo tam głównie wstrzymuje się oddech i z nikim nie trzeba gadać. Jestem pewna, że ona teraz totalnie udaje, bo nie można nagle stać się ekstrawertykiem.

– Bądźcie ciszej, hałaśliwi Amerykanie – recytuje Selena swoim idealnym francuskim. – Nie trzymajcie portfela w tylnej kieszeni spodni. Zapinajcie torby na... – Rany, zapomniała, jak jest po francusku „suwak”. – Ehm... Bądźcie czujni w tłumie i w windach.

Sean prycha i mruży do mnie:

– No to nasza klasa ma przechłapanie.

Kyle wchodzi mi w kadr, gapiąc się we własny telefon. Oczy ma ocienione czapką Red Sox, potwierdzając konstatację Seana. Tłumimy we dwoje śmiech.

Kiedy pan LeBrecque ustawia nas w kolejkę przed szklaną windą, którą wjedziemy na pierwsze piętro, Val obejmuje mnie ramieniem.

– Rany, tamten chłopak był strasznie przystojny – szepcze tak cicho, żeby Sean nie usłyszał. Zresztą Olivia i tak trajkocze mu coś do ucha.

– To fakt – rzucam w odpowiedzi również szeptem.

Uśmiecha się pod nosem.

– Zaprosił mnie dziś wieczorem na imprezę.

– Szybko poszło.

Puszcza mnie, żeby odrzucić do tyłu swoje gładkie, sięgające ramion włosy i położyć dłoń na biodrze.

– A dziwisz mu się?

– Och, daj spokój. – Popycham ją ze śmiechem. – I tak nie będziesz mogła pójść.

– No wiadomo. Trzeba się będzie wymknąć.

Wytrzeszczam oczy.

– Nie ma mowy.

Unosi brew.

– Wymknęłam się z tobą do tego bunkra.

– Ale my nie... To coś innego.

Uśmiech znika z jej twarzy.

– Dlaczego?

Nawet gdyby Sean nie zapytał o pozwolenie, to zrobienie paru kroków wokół południowego filaru wieży nie poskutkowałoby natychmiastowym odlotem do domu.

– Wiesz dlaczego. – Podnoszę głos. – Jeśli przyłapią nas na wymykaniu się w nocy...

– Cii... – Val się rozgląda, lecz nikt nie zwraca na nas uwagi.

Poza Seleną.

Odwraca spojrzenie, ale już zdążyło mi się wbić w pierś niczym sztylet. Dwanaście lat przyjaźni poszło z dymem z powodu jednej sprzeczki. Jednego błędu.

Mojego błędu.

Poczucie winy sprawia, że ściska mnie w żołądku. To moja wina, że dziewczyna, którą uważałam za siostrę, jest obecnie moim największym wrogiem. Nie pozwolę, żeby z Val stało się to samo.

Biorę ją pod rękę i przywołuję promienny uśmiech na twarz.

– Pogadamy o tym później, okej? Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tutaj. – Piszczę dla podkreślenia emocji i naprawdę ogarnia mnie dreszcz radości.





Val też zmienia się nastrój i z ekscytacji mocno ściska moje ramię. Mam nadzieję, że już nie będziemy o tym gadać. Liczę, że całkiem zapomni o tym Francuzie.

W przeciwnym razie będę się musiała z nią pokłócić, bo nie ma mowy, żebym pozwoliła, by którąś z nas odesłali do domu z Paryża z powodu jednej imprezy.



Sięgnij  
po więcej!



-  [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young